

Malina Prześluga

ŚLEPA PLAMKA

Plamka ślepa:

Miejsce na siatkówce oka, w którym nerw wzrokowy opuszcza gałkę oczną i biegnie do mózgu. Struktura anatomiczna bez fotoreceptorów, przez co nie jest rejestrowany żaden obraz. Chociaż plamka ślepa nie rejestruje obrazu, mózg kompensuje ten defekt, wypełniając lukę w polu widzenia, co sprawia, że nie jesteśmy świadomi jej obecności.

Także przedmiot lub obszar, w którym czyjaś zdolność zrozumienia jest słaba lub niewystarczająca.

People just ain't no good
We were married under cherry trees
Under blossom we made our vows
All the blossoms come sailing down
Through the streets and through the playgrounds

Nick Cave, „People are ain't no good”

OLA

JA

Leżę na plaży.

Piętami rysuję półkola na piasku.

Chwyтам piasek w dłonie, pozwalam mu przesypywać się między palcami.

Fale są silne, z białymi grzywami, morze szumi do rytmu, słucham go.

Krzyk mewy nad głową.

Na twarzy czuję słońce, pod zamkniętymi powiekami mam czerwień.

Piasek jest ciepły, ale nie gorący.

Krzyk mewy nad głową.

Zapach słonej wody, ryb i glonów.

Świeża wilgoć, wciągam ją do płuc.

Chwyтам w palce ziarenka piasku, rozcieram.

Krzyk mewy z lewej strony.

Krzyk mewy bliżej, natarczywy.

Krzyk mewy do ucha.

To nie mewa.

EKSPEDIENTKA (NATALIA)

To nie zważone jest!

JA

Tu nie ma pani wagi?

EKSPEDIENTKA

Trzeba na warzywach.

JA

To ja pójdę zważyć.

LUDZIE Z KOLEJKI

Dużo dźwięków niezadowolenia, wzdychamy, sapiemy, przewracamy oczami.

JA

Gdzie tu jest waga.

Aha, tu jest waga, co to jest

pomidory

malinowe, śliwkowe, koktajlowe, cherry, bawole serce, polskie, czerwone, zielone, pomarańczowe, żółte, czarne, afroamerykańskie.

Wracam.

LUDZIE Z KOLEJKI

Gapimy się bardzo.

EKSPEDIENTKA

Pik... pik... pik... pik...

JA

Ta kobieta tak szybko kasuje, nie zdążam chować do toreb

EKSPEDIENTKA

Pik, pik, pik, pik, pik, pik!

JA

i jajka dałam na dno

EKSPEDIENTKA

pikpikpikpikpikpikpik!

LUDZIE Z KOLEJKI

Po tobie są inni ludzie
długo czekają
fujaro

EKSPEDIENTKA

Czysta szejesiont osiem, dwaście sześć groszy.

JA

Kartą.

EKSPEDIENTKA

Tylko gotówka.

JA

Co? Jak to?

EKSPEDIENTKA

Terminal zepsuty.

JA

A gdzie to jest napisane?

EKSPEDIENTKA

Nie ma napisane.

LUDZIE Z KOLEJKI

Gapimy się, cykamy, wymieniamy między sobą spojrzenia.

JA

A czemu o tym nie informujecie wcześniej?

EKSPEDIENTKA

Musi pani odłożyć zakupy.

JA

Ale...

LUDZIE Z KOLEJKI

O jezu jak my się teraz gapimy. Wydłubujemy oczami dziury. Ale nic nie mówimy.

EKSPEDIENTKA

No nie pomogę pani.

JA

Dobrze, to...

EKSPEDIENTKA

Niech pani da te torby, z łaską jej mówię. Pójdzie pani wypłacić i wróci.

LUDZIE Z KOLEJKI

Dalej, szybciej, idiotko, myślimy patrząc.

JA

Wychodzę spocona ze sklepu.

Idę do bankomatu.

Spieszę się, bo jak wrócę po te zakupy, to mi zostanie godzina na wszystko. Przyjdzie ten facet od pralki, muszę znaleźć te dokumenty ze szpitala, one były chyba w żółtej teczce w segregatorach, cholera, a w szufladzie jest ciągle ta tabletki na odrobaczanie, miałam Polsce podać miesiąc temu, coś mnie stopa prawa boli, a kiedy ona była szczepiona właściwie? Dopisuję „Polska szczepienie” i widzę na liście „pułapki na mole”, to muszę jeszcze o Rossmanna zahaczyć, w tych szafkach trzeba posprzątać, powywalać, te larwy pewnie wszędzie, a na grupie przedszkolnej pisali, że przypadek wszy, może warto szampon kupić też, dopisuję „szampon wszy”, boli mnie ta stopa, a, i zaświadczenie do poradni miałam donieść na Słowackiego, strój smoka! Dopisuję „strój smoka allegro”, a czy ja powinnam się na jakoś przebrać też, tylko za co? Za trupa, za martwą, nieżywą od dawna osobę, przebiega mi przez głowę. Święto ziemniaka jutro, pisze pan Dawid, przynieść dwa ugotowane ziemniaki i dzieci mają być w strojach w kolorze ziemniaków, tylko tamta żółta koszulka jest w praniu, a może brązowe ziemniaki, to tamten brązowy sweter, ale za ciepło mu będzie, w skórcie czy bez mają być dzieci? O cholera, zapomniałam wyjąć pranie z pralki! A, bo się zepsuła i jak przyjdzie ten facet od pralki, to spuści wodę i dopiero otworzy, zgnije do tego czasu wszystko, ale mówił, że o czwartej będzie, a która jest godzina, a cholera, wpół do czwartej, a po co ja idę tą ulicą, aha, do bankomatu, to teraz wejdę do tego Rossmanna...

KIEROWCA BMW (KRZYCHU)

Jadę, jadę, jadę

Jadę, jadę, jadę

Jadę, jadę, jadę

JA

No kretyn!

KIEROWCA BMW

A weź spierdalaj, jak łazisz!

JA

Tu są światła!

KIEROWCA BMW

A weź spierdalaj!

JA

Co za kretyn, zielone miałam!

KIEROWCA BMW

Poedziaem spierdalaj i co się plujesz mordo, tak?

JA

Rozjechałeś mnie! Mam zadzwonić na policję? Ludzie to widzieli!

LUDZIE W POBLIŻU

Idziemy sobie stąd i już nas nie ma.

KIEROWCA BMW

Mam wyjść?

Mam kurwa wyjść?

A idź w chuj!

Mówię lasce, czaskam dzwiami i se jadę, głupia cipa, jadę, jadę, jadę
jadę, jadę, jadę.

JA

Łzy mi lecą, cała się trzęsę.

Typ mnie rozjechał, na pasach, na zielonym, ale idę dalej.

Płakać mi się chce. Wieczorem odpocznę.

Przepraszam, szukam plastrów na mole spożywcze.

PRACOWNICZKA ROSSMANNA (DOROTA)

W tamtej tam po lewo.

JA

Idę ale nie ma. Obok też nie ma. Może ona miała na myśli, że dalej? Albo jednak na prawo?
Nigdzie nie widzę.

Przepraszam? Albo tam kurczę nie ma, albo jestem ślepa, bo nie mogę znaleźć.

PRACOWNICZKA ROSSMANNA

A czego pani szuka?

JA

Takich plastrów na mole spożywcze.

PRACOWNICZKA ROSSMANNA

No ale to są tam, po drugiej stronie.

JA

Za tym regałem?

PRACOWNICZKA ROSSMANNA

Tam dalej pani pójdzie, gąbki i worki i będzie.

JA

Dobrze, dziękuję.

Idę i szukam gąbek i worków, są tam dalej. Nie ma tu nigdzie tych plastrów. Jest sprej na prusaki i coś na komary w promocji.

Cholera.

Przepraszam...

PRACOWNICZKA ROSSMANNA

Taaak...?

JA

Nie mogę znaleźć tych plastrów... Może nie ma...?

PRACOWNICZKA ROSSMANNA

Wzdycham na tą babę z taką pretensją, zmęczeniem, ja tu mam do skanowania, ona przecież to widzi i mnie odrywa od mojej pracy, wredna, złośliwa.

Są, odpowiadam i podnoszę się ciężko z kolan, żeby widziała, od siódmej rano tu jestem.

Pokażę pani.

JA

Drepczę za nią. Mijamy te gąbki i worki. Pokazuje palcem sprej na prusaki.

PRACOWNICZKA ROSSMANNA

Tu.

JA

Ale ja szukałam takich plastrów do naklejania, na mole, do kuchni.

PRACOWNICZKA ROSSMANNA

No to nie ma.

JA

Aha, dziękuję...

PRACOWNICZKA ROSSMANNA

Proszę.

JA

Wychodzę z Rossmanna i idę do bankomatu.

ŻUL (ROMAN)

Pani droga, parę groszy.

JA

Ten facet mnie spina, jest wielki, brudny, odpychający, boję się go. Próbuję go szybko wyminąć, udaję, że nie słyszę.

ŻUL

Paru złotych nie masz na chleb?

JA

Przepraszam, nie mam w ogóle gotówki.

ŻUL

Akurat, tak, tak! We włosach ćmy!

JA

Mijam go ocierając się o ścianę kamienicy, prawie biegnę. Jestem przy bankomacie. Wypłacam gotówkę. Pójdę drugą stroną, z dala od tego faceta.

ŻUL śpiewa bełkotliwie

Przez ile dróg musi przejść każdy z nas

By móc człowiekiem się stać

Odpowie ci wiatr wiejący przez świat

odpowie ci siostró tylko wiatr...

JA

Aha, jeszcze ten szampon na wszy, ale może to na jutro chyba przepiszę, w końcu on nie ma jeszcze tych wszy. Za piętnaście czwarta, cholera, biegnę już z gotówką do tego Lidla, bo zaraz będzie ten gość od pralki.

LUDZIE W KOLEJCE

Patrzmy, że się wpycha.

JA

Dzień dobry, ja po te zakupy odłożone.

LUDZIE W KOLEJCE

Niech się wypcha.

EKSPEDIENTKA

A widzi pani, no długo pani nie było, to ja dałam do rozpakowania.

JA

Jak to?

EKSPEDIENTKA

Rozłożone na sklepie. No tam mrożonki były.

JA

Nie było.

EKSPEDIENTKA

Pani nie wracała, ja nie mogę tak tu z tym siedzieć przecież.

Pik, pik, pik, pik, pik.

JA

A moje torby?

EKSPEDIENTKA

Pik, pik, pik, pik.

JA

Przepraszam, moje trzy torby materiałowe były, dwie czarne, jedna czerwona.

EKSPEDIENTKA

Oj, to pracownik musiał zabrać, nie wiedział.

JA

Jak nie widział?

LUDZIE Z KOLEJKI

Myślimy sobie o niej: idź stąd, wymieniamy spojrzenia na ten temat.

EKSPEDIENTKA

Pik, pik, pik, pik, pik, pik, pik, pik.

No przykro mi.

JA

Czyli muszę teraz znowu zrobić całe zakupy?

EKSPEDIENTKA

Pikpikpikpikpikpikpikpikpikpikpikpikpikpikpikpik.

Nic pani nie musi.

JA

Cholera jasna.

EKSPEDIENTKA

Aha, proszę pani!

JA

Tak?

EKSPEDIENTKA

Płatność tylko gotówką.

JA

Wychodzę.

Wchodzę do domu, Polska cieszy się, skacze na mnie, bije ogonem o ziemię. Biorę łyk wody, w butach wchodzę do kuchni i zostawiam ślady, więc przecieram je papierem kuchennym, zaraz przyjdzie ten koleś od pralki i chyba go zostawię na chwilę w łazience i myknę z Polską na kupę. Zakładam jej szelki, jest trzy po czwartej.

Dziesięć po czwartej. Czekać, Polska, siad, zostaw.

No pójdę z tobą, zaraz.

Coś tu było rozlane...?

Muszę pomalować tę ścianę.

Gdzie jest ten koleś od pralki?
Jestem głodna.
Zadzwoń do niego.
Nie odbiera.
Szesnasta trzydzieści.
Pewnie już nie przyjdzie.

TEN KOLEŚ OD PRALKI

No nie przyjdę, lepsze zlecenie mi się trafiło, to co będę dzwonił i informował, nie? Jak nie przyjdę, to nie przyjdę i sprawa jest jasna. Zresztą to z daleka widać, że tam się przetało, zesrało i naprawa to będzie tyle, że lepiej nową pralkę kupić.

JA
No i rozłącza mnie!

TEN KOLEŚ OD PRALKI

Rozłączam, bo dupą z panią szanowną nie będę rozmawiał, a tylko mi aktualnie dupa wystaje z miejsca pracy, także ajmsory.

JA
Pranie mi zgnije.

TEN KOLEŚ OD PRALKI

Tylko niech pani nie otwiera tej pralki, bo zaleje wszystko i będzie popelina.

JA
Muszę to jakoś wyjąć.
Biorę miskę.
Otwieram.
Zalewa wszystko.

TEN KOLEŚ OD PRALKI

I popelina.

JA
Polska liże wodę z podłogi.
Idę z nią na kupę.
Pada deszcz, a Polska nie lubi moknąć, ociera się o ściany budynków, mokniemy.
No zrób kupę, proszę cię, siku zrób.
Nie rozumiesz, że po to z tobą wychodzę, a nie, żeby sobie na deszczu postać?
Polska, błagam cię. Zrób kupę.

POLSKA
Nie mogę.

JA
Czemu nie możesz?

POLSKA
Bo ja lubię na kawałku trawy, a tu nie ma.

JA

No nie ma, ale przecież tu nigdy nie ma trawy i robisz.

POLSKA

Ale teraz nie idzie.

JA

Przez deszcz?

POLSKA

Po prostu czuję, że się gdzieś spieszysz.

JA

Polska obwąchuje jakąś zawieszoną nisko, poobdzieraną wlepkę z czyjaś twarzą, twarz ma naderwane prawe oko i polik. Sika na nią.

Po Gucia muszę iść. No zrób.

POLSKA

Jak długo będę trzymała w środku tę kupę, tak długo będziemy tu razem.

JA

Mam dosyć, Polsko.

POLSKA

Ale ja jeszcze nie zrobiłam!

JA

Chodź, idziemy.

POLSKA

Ale kupa!

JA

Idziesz.

POLSKA

Naprawdę!

JA

Dalej.

POLSKA

Ale ale ale!

JA

Idziesz, już!

POLSKA

Ale ale ale ale ale ale ale ale ale ale!!!

PRZECHODZIEN

Musi tak szczekać ten pies, co on tak szczeka, niech on tak nie szczeka, pani go szarpie, tak, biedny piesek.

POLSKA

Alealealealealealealealealealealealeale!!!

JA

Nie szarpię przecież.

No chodź już!

POLSKA

W pokoju zrobię.

JA

Wchodzimy do mieszkania.

Polska wskakuje na kanapę i się wyciera. Muszę biec po Gucia.

Spieszę się bardzo do przedszkola, za siedem minut zamykają i znowu będą dzwonić gdzie ja jestem. Strasznie mnie ta stopa jednak boli, nie mogę stawać na pięcie. Przy wejściu do przedszkola stoi chłopak z deską do prasowania i się szczyrzy, macha do mnie, dziwnie patrzy. Tak przy dzieciach, lepiej zapamiętam jego twarz.

Cześć, synek! Idziemy? Dobry miałeś dzień? A z kim się bawiłeś dzisiaj? Był Jasiu? A co było na obiad? Jaka zupka? Na ogródku byliście? Zmoczyło was, bo deszcz padał? Guciu, powiesz mi coś? Jak się masz dzisiaj?

GUCIO

Dobrze.

JA

Co jadłeś na obiadek?

GUCIO

Nie pamiętam.

JA

A z kim się bawiłeś dziś?

GUCIO

Nie pamiętam.

JA

A w co?

GUCIO

Nie pamiętam.

WUJEK (DAWID)

Pani mamó! Tylko chciałem powiedzieć, że była taka sytuacja.

JA

Jaka sytuacja?

WUJEK

No taka po prostu sytuacja, że Gucio się nie odnalazł dzisiaj.

JA

Nie odnalazł się? Znaczą zgubił się?

WUJEK

Nie, ale to nie jest pierwszy raz niestety.

JA

Nie rozumiem. Guciu, ubierz buciki, ja porozmawiam z wujkiem.

Możemy wyjść z szatni?

WUJEK

Gustaw się nie odnajduje często.

JA

Dobrze, możemy porozmawiać troszkę dalej?

Guciu, zaraz przyjdę.

Coś się konkretnego stało? Wie pan, on mi strasznie mało opowiada.

WUJEK

No właśnie. Niektóre dzieci takie są. I to by się zgadzało, bo Gucio niechętnie uczestniczy.

JA

Ale w czym?

WUJEK

No tak w ogóle.

JA

W ogóle nie uczestniczy? Nie rozumiem. Chodzi panu o to, że nie umie się bawić z dziećmi? Nie akceptują go? Czy się wyklóca z kimś?

WUJEK

Pani mamo, spokojnie. Gucio jest grzecznym chłopcem.

JA

Tak, no wiem. Ale przepraszam, coś się dzisiaj konkretnego wydarzyło? Czy po prostu chodzi panu o to, że on się wolniej adaptuje? Jest zwykle nieśmiały na początku, ale jak już się otworzy... No ja jestem pewna, że za chwilę...

WUJEK

Kompletnie się nie odnajduje w krosienku.

JA

W... czym?

WUJEK

Dezorganizuje grupę.

JA

Ale w czym?

WUJEK

W krosienku. Cała grupa robi krosienka, a on nie chce.

JA

Nie chce...

WUJEK

Mówi, że nie.

JA

A co to jest krosienko?

WUJEK

Guciu, co to jest krosienko?

GUCIO

Takie nitki.

JA

Nitki?

WUJEK

Krosno.

JA

Aaaaaa...!

WUJEK

Gucio zupełnie tutaj nie współpracuje.

JA

Dobrze, porozmawiamy o tym, dziękuję. Chodź, Gutku. Do widzenia! Powiedz do widzenia, synku.

WUJEK

Do widzenia! Pa pa, Guciu!

JA

Powiedz pa pa.

Pa pa!

Guciu, lubisz krosienko?

GUCIO

Nie.

JA

No i dobrze.

Idziemy na plac zabaw?

GUCIO

Tak.

JA

Idziemy na plac zabaw, choć tak cholernie mi się nie chce, ale mój syn to lubi. Musi spędzać dużo czasu na świeżym powietrzu. Trzymam w dłoni jego miękką, ciepłą rączkę, patrzę, jak podskakuje mu czapka w rytm kroków. Nie gadamy, Gucio nie jest rozmowny po przedszkolu, a ja nauczyłam się go nie przepytować. Stajemy na czerwonym i Gucio dmucha na światła, by magicznie zapalić zielone. Bez dmuchania nie przejdzie. Zapala się dopiero po kilkunastu dmuchnięciach. Siadam na ławce. Biorę wdech.

Zamykam oczy i czuję wiatr od morza.

Siedzę na ciepłym piasku, wyciągam nogi przed siebie.

Fale dotykają stóp.

Raz po raz obejmują je, unoszą i delikatnie odkładają na piasku, wymywając go spod pięt.

Morze szumi jednostajnie.

GUCIO

Kieszień ci świeci.

JA

Pani Helenka, cztery nieodebrane połączenia i esemes.

PANI HELENKA (sms)

Ola mama znowu sie przewrocila wolala to przyszlam ale sama jej nie dzwigne chodz prosze tadek nie odbiera

JA

O cholera, Gustaw, musimy iść do babci.

GUCIO

Plac zabaw!!!

JA

Teraz.

Biorę go za rękę i idziemy, na szczęście to blisko. Gucio marudzi, krzyczy, płacze, próbuję się dodzwonić do pani Helenki, ale nie odbiera. Znowu pada, daję Gutkowi jego parasol, a sama moknę.

Gucio, szybciej.

GUCIO

Jestem zmęczony.

JA

Babcia się przewróciła, musimy jej pomóc wstać.
Gucio nagle zaczyna bardzo głośno płakać, chce siadać na ziemi, ciągnę go za rękę tak, że prawie biegniemy.

Wbiegamy po schodach na trzecie piętro.

Stajemy pod drzwiami, Gustaw ryczy, szukam kluczy, chyba nie wzięłam, chcę zapukać, ale wychodzi sąsiadka, mówi, że otwarte i faktycznie jest otwarte.

PANI HELENKA (HELENA)

No dobrze, że ja byłam!

Dobrze, że ja byłam!

JA

Dziękuję, pani Helenko, naprawdę.

Mówię do niej i chcę wejść, ale ona dalej w progu.

PANI HELENKO

Dzwoniłam do ciebie i nie odbierałaś.

Dobrze, że ja byłam!

JA

Przepraszam. A co się właściwie stało?

PANI HELENKA

Dobrze, że ja tu byłam.

Zawsze jestem obok, ale kiedyś mnie zabraknie i co zrobicie.

Ale poszłam już do siebie, bo mi koty miauczały.

Dobrze, że ja tu byłam.

JA

Dziękuję, pani Helenko.

Idź już idź już!

Zanim zamknę swoje drzwi, patrzy ze ściągniętymi brwiami. Kręci głową.

PANI HELENKA

Ja wam mówię, mnie kiedyś zabraknie.

JA

Wbiegam, mama leży na podłodze, poduszkę ma pod głową, Helena jej musiała wsunąć, ale wszystko mokre, bluzka, spódnica, włosy, co tu się rozlało...

Gucio, idź do pokoju, dobra?

GUCIO

Telewizor?

JA

Możesz.

Próbuję mamę dźwignąć, robi się coraz cięższa, ledwo mi się udaje ją posadzić, opiera się o mnie, obie jesteśmy mokre.

Mamo, mówię.

Mamo, boli cię coś? Nic sobie nie złamałaś? Pokaż ręce. Nogi. Tu nie boli? Mamo, co tu jest

rozlane? Co robiłaś?

Nie odpowiada, ale zauważam starą konewkę.

Mamo, podlewałaś kwiaty podwieszane??

MAMA

Miały sucho...

JA

Przyszląbym jutro i bym podlała. Albo trzeba było poprosić panią Helenkę albo pana Tadzia, mamo! Dlaczego ty musisz wszystko sama?

Dźwigam ją, o boże, ona waży coraz więcej, uwiesza się na mnie, prowadzę ją na fotel.

Mamo, gdzie wózek?

Gustaw! Przywieź wózek babci, powinien być w pokoju!

Poczekaj, mamus, przyniosę ręcznik i szlafrok.

Gutek, wózek!

Zdejmij to. Daj, wytrzymy. Jadłaś coś? Ten rosół jeszcze masz?

Mamo, to trzeba do lodówki schować!

Zepsuło się.

MAMA

Dobre.

JA

Niedobre, bo zepsute, śmierdzi, zobacz.

MAMA

Dobre, nie wyrzucaj.

JA

Mamo, tu się pleśń robi.

MAMA

Nie wyrzucaj tego, powiedziałam!

JA

Dobrze, odstawiam. Ale nie jedz, wylej to potem, dobra?

Gustaw, do cholery, masz tu wózek przywieźć!

MAMA

Nie chcę.

JA

Czego nie chcesz, wózka? Chodzika nie chciałaś, wózka nie chcesz, no mamo.

MAMA

Nie chcę.

JA

Jutro ci zrobię zakupy, dziś nie zdążyłam. I obiad ci przyniosę, chcesz? Ryż jakiś z rybą, myślałam, co ty na to?

MAMA
Dobrze.

JA
Mamo, ja wiem, co ty powiesz, ale ja muszę znowu zapytać. Może to już czas, żebyś zamieszkała z nami, co?

MAMA
Nie.
Nie jestem stara.

JA
Jasne, po prostu...

MAMA
Nie jestem chora!

JA
Jesteś.

MAMA
Sobie tu radzę.

JA
No, właśnie widzę.

MAMA
Nie potrzebuję opieki. Wiesz, no bo ja...

JA
To nie chodzi o opiekę. Gucio miałby cię blisko, ja nie musiałabym tak z zakupami biegać...

MAMA
Olka, daj mi powiedzieć...

JA
Mamy przecież pokój wolny, ja zupełnie nie rozumiem, czemu ty się tak upierasz. W poniedziałek przyjdę i cię spakuję, chociaż tak na próbę, na kilka dni.

MAMA
Chcę być sama, idźcie już.

JA
Czekaj, pójde po ten wózek.
A tego nie jedz, naprawdę, wylej.

MAMA
Idźcie już sobie!

JA
Gucio, wyłączaj telewizor i chodź.
Chodź, powiedziałam!
Cześć, mamó.
Jutro przyjdę.
Nie wywalaj się już, okej?
Gucio!!!
Wychodzę z jej mieszkania. W sąsiednich drzwiach staje pani Helenka.

PANI HELENKA
I co?

JA
I gównó, chcę jej odpowiedzieć.
Nic, pani Helenko, w porządku jest.

PANI HELENKA
Jak to dobrze, że ja byłam, że zareagowałam.
Powinnaś ją zabrać do siebie... To jest schorowany człowiek...

JA
Wiem, pani Helenko.
Dziękuję za pomoc, ty stary, suchy badyłu, zwiędły, wścibski.
Wychodzimy z bloku, idziemy do domu.
I nie podlałam jej w końcu tych kwiatów.

GUCIO
A plac zabaw?

JA
Jutro pójdziemy, synku.

GUCIO
To ja płaczę i się drę!

JA
To ja zmieniam zdanie.
Dziesięć minut i do domu, zrozumiałeś?
Na szczęście nie pada. Przecieram huśtawkę chusteczkami, Guccio się buja. Jak za piętnaście minut stąd wyjdziemy, to za pół godziny będziemy w domu. Jest jeszcze chleb i twaróg i dżem, frankfurterki jeszcze chyba dwie, ale może by po mleko wejść, w sumie głodna jestem, nie jadłam dzisiaj obiadu, a może niech on się nie kąpie dziś, bo ja muszę jeszcze te rzeczy do pracy na rano. Dobra, jak Gutek zaśnie po dziewiątej, to bym się do dziesiątej pewnie wyrobiła, to może True Detective nowy sezon sobie odpalę, cholera, musimy wracać, bo się Polska przecież nie wysrała...

POLSKA
Wysrałam się, spoko.

JA
Dobra, Gustaw, idziemy, bo zimno.

GUCIO

Spadam z huśtawki.

Aaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa!

JA

Gucio! Co ty robiłeś?! Gdzie boli? Uderzyłeś się w głowę, pokaż?

GUCIO

Aaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa!

JA

Co cię boli?! Nie krzycz tak! Co cię boli, pokaż!

GUCIO

Aaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa!

JA

Co boli! Odpowiedz mi! Tu boli? Tu boli? Guccio!

GUCIO

AAAAAAAAAAAAAAAAAAAAA!

JA

Boże, ty chyba złamałeś rękę.

W tle będzie słychać cały czas wrzaski Gucia.

JA

Chodź, Guccio, chodź, przepraszam!!!

PANI

Się gapię wystraszona.

JA

Może pani zadzwonić po karetkę?

PANI

A co się dzieje?

JA

Syn chyba złamał rękę.

PANI

Z tej huśtawki? Niemożliwe, przecież tu nie jest wysoko.

JA

Raczej tak!

PANI

Te podkłady gumowe są właśnie na to, pani patrzy, miękka ziemia, to nie jest beton przecież.

JA

Dzwoń kurwa po karetkę! Ja dziecko trzymam!

PANI

Dzwonię.

Baba niewychowana.

JA

Przyjeżdżają

Mówię jak się nazywam

Jak się syn nazywa

Że spadł z huśtawki

Przecież widzicie gdzie boli

Czy ja mogę też jechać?

Nie mam tutaj samochodu.

Proszę! On ma sześć lat!

Nie pojedzie sam! Rozumiesz to?!

Dziękuję.

Gucio, będzie dobrze.

Pan da ci coś na ból.

Jedziemy, ale nie na sygnale.

Stoimy chwilę w korku.

Gucio cały czas się drze, dlaczego nie włączą sygnału?

Włączajcie ten jebany sygnał!

Dojeżdżamy, biegnę z Guciem na rękach, nie wiozą go, bo mówią, że może iść sam, ale on nie może iść sam, niosę go na rękach.

Już, synku, już, synku, już synku.

Kobieta w okienku.

Nazywam się, syn się nazywa, dowód osobisty, tak, to nasz adres, numer telefonu, ubezpieczenie.

Każą mu przestać płakać, mówią, nie płacz, chłopczyku, płacz nie pomaga, płacz kurwa w niczym nie pomaga, ja to wiem dobrze, w końcu przychodzi obrażony lekarz i go zabierają gdzieś, każą mi czekać, jakaś kobieta mi mówi: syn jest operowany. I wychodzi.

Siedzę, czekam, nie oddycham, nagle wjeżdżają nasze, wokół nich sześć osób, chyba gram w filmie, bo ktoś z nich woła: „tracimy ją”, z noszy opada bezwładnie dłoń, jest we krwi, za noszami biegnie kobieta, krzyczy, krzyczy, krzyczy, krzyczy słowo: „Nadzieja”.

Tak bardzo, bardzo chciałabym teraz być gdzie indziej i być kimś innym.

*

NATALIA

JA

Ścieżka w lesie.

Idę, nie spieszę się. Świergołą ptaki, nie ma ludzi, nigdzie nie ma ludzi.

Dużo zwierząt. Sarna. Zając. Zieleń taka majowa. Po deszczu. Idę boso w kałużach.

Pod stopami przesuwa się błotnista ścieżka, nie taśma z towarem.

To nie zważone jest.

JAKAŚ KOBIETA (OLA)

Tu nie ma pani wagi?

JA

Trzeba na warzywach, mówię jej, to jest czterdziesta osoba dzisiaj z tym pytaniem, a na warzywach jak wół pisze: tu ważyć.

JAKAŚ KOBIETA

Wzdycham teatralnie i mówię obrażona: to ja pójde zważyć.

JA

I poszła i teraz wszyscy w kolejce się na mnie gapią z wściekłością, a co ja wam zrobiłam?!

LUDZIE Z KOLEJKI

No jak to co, przez ciebie czekamy.

JA

A co mnie obchodzą, ciągle się ktoś tu czepia o wszystko, patrzę sobie na paznokcie, o taka chwila przerwy. Wraca, królowa. To szybko teraz, bo długo czekali.

Pik... pik... pik...

LUDZIE Z KOLEJKI

Gapimy się bardzo.

JA

Pik, pik, pik, pik, pik, pik, pik

Muszę dniówkę wyrobić, szybciej pakuj.

Pikpikpikpikpikpikpik!

LUDZIE Z KOLEJKI

Podsuwamy nasze towary bliżej do wyścigu oraz vzdychamy.

JA

Trzysta sześćdziesiąt osiem, dwadzieścia sześć groszy.

W życiu by mnie nie było stać na takie zakupy, choćbym dwadzieścia godzin, a nie dwanaście dniówki brała. A tego to nigdy nie jadłam, podobno dobre. Głodna jestem ogromnie, ale mam przerwę za trzy i pół godziny.

JAKAŚ KOBIETA

Kartą.

JA

Tylko gotówka.

JAKAŚ KOBIETA

Oburzona pytam: co? Jak to?

JA

Terminal zepsuty.

JAKAŚ KOBIETA

A gdzie to jest napisane?

JA

Cholera, miałam napisać, nie zdążyłam, a potem zapomniałam, a potem nie zdążyłam.
Nie ma napisane.

JAKAŚ KOBIETA

A czemu nie informujecie o tym wcześniej?

JA

Pójdzie z tym do kierownika. Znowu mi potrąci.
Musi pani odłożyć zakupy.

JAKAŚ KOBIETA

Jestem zszokowana i uważam, że to skandal, aż mi brakuje słów po prostu!
Ale...

LUDZIE Z KOLEJKI

O jezu jak my się teraz gapimy. Wydłubujemy oczami dziury. Ale nic nie mówimy.

JA

No nie pomogę pani. Żal mi jej nawet i mi głupio, że tej kartki nie dałam, ale ona zaraz poleci do kierownika, poleci jak nic.

JAKAŚ KOBIETA

Dobrze, to...

JA

Niech pani da te torby. Pójdzie pani wypłacić i wróci.
Idzie. Ciekawe czy wróci. Kładę jej torby w nogach, nie mam tu prawie miejsca. Myślę o putinkach, może dziś zrobię parę nowych, jak mi siły starczy wieczorem.
Tylko gotówką.

CHŁOPAK

Eee, to blikiem.

JA

Gotówka tylko.

CHŁOPAK

No to mówię, że chcę blikiem.

JA

Gotówka to są papierowe pieniądze.

CHŁOPAK

Blikiem nie można?

JA

Nie można. Płacisz?

CHŁOPAK

No to nie mam.

JA

Odłożyć zakupy?

CHŁOPAK

Na krechę mi pani nie da?

JA

Nie mogę. Mam odłożyć? Inni klienci czekają.

Wystawiam torby tamtej klientki obok kasy, bo mi noga cierpnie.

CHŁOPAK

Ja się znam z pani córką ze szkoły.

JA

To fajnie, ale muszę to wycofać z kasy i odłożyć towar.

CHŁOPAK

Tania jest. Daje za błyszczak.

Nara, stara!

LUDZIE W KOLEJCE

Nie udajemy, że tego nie słyszeliśmy.

JA

Biorę wdech i powietrze mi się trzęsie w środku, udaję, że nie słyszałam, że mnie nie dotyczy nic, co dotyczy Nadii. Nie teraz.

Pik, pik, pik, pik, pik, pik, pik.

STARSZY PAN (TADEUSZ)

Mówię o bułeczkach, co je kupiłem, o tym ile kosztuje jedna i jak się dziś nazywają, a jak się na nie kiedyś mówiło. Mówię o cenach, które rosną i o tym, że dziś niewiele rzeczy smakuje tak samo jak kiedyś. Pytam panią w kasie, co z nami będzie jak się ta wojna zacznie u nas, upewniam się, że według tej pani się zacznie. Tłumaczę jej, że nie mam co ze sobą zrobić, bo żona umarła ileś lat temu, dzieci się porozjeżdżały, sąsiadki zostały, tak samo schorowane. Zwracam uwagę na fakt, że

na starość człowiek zostaje sam i dodaję coś o tym, że sam sobie jest winien, że tak sobie dzieci wychował. Pytam też, kto to wiedział, że tak będzie i zauważam, że dobrze chociaż sobie miło porozmawiać tak przy zakupach z drugim człowiekiem. Potakuję sam sobie i patrzę na panią przy kasie, a ona patrzy na moje towary. Kupiłem arbuza, który waży tyle samo co ja. Niespodzianka będzie.

JA

Pik, pik, pik, pik, pik.
Muszę pogadać z Nadią.
Płatność gotówką.

STARSZY PAN

Proszę, pani sobie wygrzebie.

JA

Grzebię w suchej dłoni. Palce ma gładkie i zimne, zmarszczki rozłokowane równo, wśród monet granatowe paprochy i kilka włosów.

Jak wrócę dziś do domu, Nadii nie będzie. Nigdy jej nie ma w piątki wieczorami. Muszę tą dziewczyną potrząsnąć. I dać jej pieniądze, może stówę mi się uda, niech ma własne, nie chcę nawet myśleć, co ona...

INNY KASJER

A co to stoi tu, to twoje?

JA

Pani nie miała gotówki i poszła wypłacić.

INNY KASJER

Dawno?

JA

Z pół godziny.

INNY KASJER

To rozpakuję, tu są mrożonki.

JA

Dzięki!

Pik, pik, pik, pik, pik, pik, pik.

Jak Nadii nie będzie, to porobię nowe twarze, z profilu bardziej spróbuję. Jak tę mordę rysuję, to mnie na wymioty bierze, a jak przyklejam, to mi lepiej.

Pik, pik, pik, pik, pik, pik, pik.

Po co ja w ogóle żyję.

Zieleń majowa. Błotnista ścieżka. Pachnie po deszczu. Albo jeziorem. Idę powoli, równo stawiam stopy. Odwracam żuki na właściwą stronę. Patrzę jak odchodzą.

JAKAŚ KOBIETA

Dzień dobry, ja po te zakupy odłożone.

JA

A widzi pani, no długo pani nie było, to ja dałam do rozpakowania.

JAKAŚ KOBIETA

Jak to?

JA

Rozłożone na sklepie. No tam mrożonki były.

JAKAŚ KOBIETA

Nie było.

JA

Pani nie wracała, ja nie mogę tak tu z tym siedzieć przecież.

Pik, pik, pik, pik, pik.

JAKAŚ KOBIETA

A moje torby?

JA

Pik, pik, pik, pik.

JAKAŚ KOBIETA

Przepraszam, moje trzy torby materiałowe były, dwie czarne, jedna czerwona.

JA

Oj, to pracownik musiał zabrać, nie widział.

JAKAŚ KOBIETA

Jak nie widział?

JA

Pik, pik, pik, pik, pik, pik, pik, pik.

No przykro mi.

JAKAŚ KOBIETA

Czyli muszę teraz znowu zrobić całe zakupy?

JA

Pikpikpikpikpikpikpikpikpikpikpikpikpikpikpikpik.

Nic pani nie musi.

JAKAŚ KOBIETA

Cholera jasna.

JA

Aha, proszę pani!

JAKAŚ KOBIETA

Tak?

JA

Płatność tylko gotówką.

Już napisałam kartkę. Pokazuję.

Poszła.

Żał mi jej ale bałam się, że jak się wdam w rozmowę, to mi się uleje, a ona złoży skargę. Ale poszła.

Pi, pik, pik, pik.

Za trzy godziny przerwa, to sprawdzę, czy Nadia coś odpisała. Rano jej życzyłam dobrego dnia i dałam kwiatek, jak szłam do pracy, to jeszcze spała. Jak odpisuje kciukiem i słoneczkiem albo kwiatkiem też, to ma dobry humor. Ale czasem odpisuje brokułem, muchomorem albo świńskim ryjkiem, to wtedy nie wiem jaki ma humor ani co to w ogóle znaczy.

KRZYCHU

ŻONA

Krzysiek! Krzycho! Chodź tu!

JA

Próbuję nie usłyszeć. Stoję przy ekspresie, on jest bardzo głośny jak mieli kawę. Zagłuszy ją.

ŻONA

Krzychuuuuuuuu! Aaaałaa, kurde!

JA

Cisnienie mi skacze, jak ona tak brzęczy.

Co tam bręczysz, wołam.

Jak tam pójde, to nie będzie wyjścia. Se obiecałem, że to dziś, a ja jak coś obiecuję, to jest koniec.

Pięści zaciskam, łyka kawy biorę, oparzam się w koniuszek języka.

Dobra, myślę, dobra, Krzychu, działasz.

Idę.

Tak.

Serio, idę.

Gdzie ty jesteś, Baśka?!

ŻONA

No w łazience!

JA

I czego się drzesz.

ŻONA

Tu się woda leje!

JA
O żesz...! Weź zakręć to!

ŻONA
Nie da się!

JA
Daj
Trzymaj
Czekaj
Kurwa
Weź to
Co stoisz
Zawór idź zakręć

ŻONA
Gdzie jaki co

JA
Pod schodami

ŻONA
Gdzie pod schodami

JA
W dupie pod schodami
Weź tu trzymaj

ŻONA
No trzymam

JA
Mocno

ŻONA
No trzymam

JA
Idę, zakręcam zawór, koszula krawat mokra, dałem jej marynarkę, żeby pottrzymała, to pizgnęła na podłogę
Baśka, kurwa

ŻONA
Co

JA
Na podłogę świgłaś

ŻONA

A gdzie miałam dać

JA
Baśka

ŻONA
No co

JA
No mokre wszystko

ŻONA
Włosy masz mokre

JA
A ty masz cycki mokre

śmieją się

ŻONA
Trzeba zadzwonić po kogoś
Weź zadzwoń
Tu masz

JA
Halo
No, dobry.
Panie, kran urwało, przyjedzie pan, co?
Za trzy godziny to tu nikogo nie będzie, teraz trzeba

ŻONA
Ja wodę potrzebuję.

JA
Żona teraz potrzebuje wodę.
Pan mówisz, że masz umówioną robotę, ja mówię pięć stówek na dzień dobry.
To jak będzie?
No i dogadani.
Ta. No ta. Osiedle Górne osiem, zapisz pan.

Będzie za pół godziny, tu masz kasę. Idź się przebierz.

ŻONA
A ty gdzieś jedziesz? Miałeś już nie iść nigdzie.

JA
Przebierz się szybko, ci powiem zaraz wszystko.
Wychodzi. Zimno mi od mokrej koszuli, swędzi skóra. Wycieram włosy ręcznikiem i twarz, patrzę w lustro. Worki pod oczami większe. Się też coś grubo robię.
Telefon w kieszeni, patrzę, odpisuję: „nie bój nie bój”.

Kroki na schodach.

Wraca.

Myślę o tym jak inaczej jej twarz wygląda niż kiedyś, jak smutna albo zła.

ŻONA

Ej, a kupisz po drodze ptasie mleczko, bo za mną chodzi?

JA

Odchodzę od ciebie, Basia.

Patrzy na mnie, oczy wytrzeszcza, nic nie mówi. Broda jej się trzęsie, zaciskają pięści, na szyi pulsuje, ale nic nie mówi. Patrzę na nią i też nic nie mówię. Co mam powiedzieć.

Patrzymy na siebie.

Kładę pieniądze dla hydraulika na stoliku obok kluczy i wychodzę do garażu. Wsiadam do auta, poprawiam lusterko, czekam aż się otworzy wjazd i wyjeżdżam. Zerkam na dom. Nie ma nikogo w oknie, telefon też cisza.

Jadę, jadę, jadę, jadę.

Oddech wraca, serce mniej bije.

Słońce świeci.

Hej, Siri, call Dorota.

Dorka, zrobiłem to.

GŁOS Z TELEFONU

Że co?

JA

Powiedziałem jej.

GŁOS Z TELEFONU

Ej, no co ty! Żartujesz!

JA

Jadę do ciebie.

GŁOS Z TELEFONU

Aaaaaa! Misiek!!

JA

Rozłączam się i uśmiecham się.

Jadę, jadę, jadę, jadę.

Na czerwonym świetle bezdomny myje mi szybę brudną szmatą.

Macham ręką, idź stąd, myślę. Tacy ludzie się rodzą przez podział grzybni.

ROMAN

JA

We włosach miała ćmy i suche kwiaty, tak, tak, tak bym ją namalował. Dzisiaj jej skóra nie byłaby jak moja, nie byłaby spękana jak asfalt za miastem, twarda na brzegach jak ser parmezan, jej skóra byłaby jak wylane na blat i wyschnięte mleko, biała cienka warstewka, kruszejąca pod najmniejszym naciskiem. Musieliby wyjąć z niej każdą z tych rurek, którymi była perforowana, musieliby zostawić ją w spokoju i bezruchu, by mogła rozpadać się na jej zasadach, tak, tak, moje myśli błędzą wokół niej jak rój much, ja już nie próbuję się od nich opędzać, już nie jest tak jak było, że przesłaniają mi widok i nie widzę drogi, którą szedłem, one stały się moim widokiem, moim krajobrazem, moją drogą. Otulają mnie gdy zimno, dają cień w upał jak dziś, chronią mnie przed deszczem i wiatrem i świecą mi, kiedy dokoła noc. Myśli o niej, myśli o niej, o mojej dobrej, pięknej, żywej przyjaciółce, tak, tak, mieliśmy dom, w tym domu mieliśmy nasze łóżko, jak tu spać w łóżku, gdy jej już nie ma, bardziej miękka jest chodnikowa płyta, przytulniejszy kąt za śmietnikiem, tanie wino grzeje, ludzkie spojrzenia kołyszają, mówią mi – ty, Roman, też już jakby nie żyjesz, ciebie na tym świecie nie ma, to powidok twój tę szybę w aucie myje, tę rękę wyciąga po pieniądze, ten wzrok zamglony kładzie, tak, tak, ty Roman już dawno temu żeś się położył obok niej w tej bieli, tej bieli do znikania.

KRZYCHU

JA

Myśli moje:

Dorota

Znamy się dwa lata

Z żoną dwadzieścia dwa

Dorota ma lat dwadzieścia osiem

Żona czterdzieści cztery

Dorota się dużo śmieje

Żona się mało śmieje

Dorota jest zagadką

Żona gdy wchodzi do wanny musi puścić bąka, musi i już, woda ją tak uruchamia

Dorota ma inspirujące pomysły i nie da się przy niej nudzić

Żona ma ze mną dorosłe dzieci, pretensje i sporo niespełnionych obietnic

Gdy widzę Dorotę, chce mi się żyć

Gdy widzę żonę, chce mi się płakać

czasami

Rozwód nie będzie trudny

Dam jej, co będzie chciała i i tak mi zostanie, co potrzebuje.

W telefonie wyświetla mi się jej zdjęcie i podpis Barabara, tak jeszcze z dawnych czasów.

Halo

GŁOS

Porozmawiaj ze mną.

JA

Rozłączam się.

Porozmawiam z nią, pewnie.

Jak będę wiedział, co powiedzieć.

Jak będę umiał jej to wytłumaczyć.

Należy jej się to.

Nie teraz.

Hey, Siri. Call Dorota.

Cześć, słońce

GŁOS

Jedziesz do mnie?

JA

No jadę, jadę, jadę.

GŁOS

Seryjnie powiedziałeś jej o nas?

JA

Że odchodzę, powiedziałem.

GŁOS

A o mnie nic a nic?

JA

A nie wystarczy ci, że się rozwodzę?

GŁOS

Ej, no, dobra, no wystarczy. Tak tylko ciekawa byłam, że wiesz, ale dobrze w sumie, że nie powiedziałeś, bo ja się w sumie boję tej baby, jakbym ją gdzieś spotkała to lepiej, że ona nie wie o mnie, a tak, to się dowie po fakcie i nie będzie mogła mieć wątpliwości do nas, co nie?

JA

Uwiera mnie, że powiedziała o mojej żonie „ta baba”. Do teraz mówiła: Basia. Jak ja.

Mówię: aha.

GŁOS

Ej, a może byśmy to uczcili sobie?

JA

Kolacja?

GŁOS

No-no, ale myślałam, że może se pojedziemy gdzieś na weekendzik do spa jakiegoś czy coś.

JA

Dorota pracuje w drogerii i lubi spa, jeździ co miesiąc do spa, czasem co dwa tygodnie.

GŁOS

Ale to pogadamy zaraz w sumie. A wiesz co, misiek?

JA

Co?

GŁOS

Urwałam się z pracy specjalnie. Jestem już w domu. Chodzę se nago po pokoju.

JA

Teraz?

GŁOS

No.

JA

Taaak?

GŁOS

Seryjnie. Rozebrałam się, bo tak mi się gorąco zrobiło.

JA

Spociałaś się między piersiami?

GŁOS

O jezu, tak... I między nogami, wiesz.

JA

To rozchyl szeroko, żeby się przewietrzyć.

GŁOS

Dobra, no, rozchylam. Ale ktoś mnie musi tam wytrzeć.

JA

A kto?

GŁOS

No nie wiem, może jakiś przystojny biznesmen, który przed chwilą rzucił swoją starą, nudną żonę...

JA

Aha...

GŁOS

Coo...? Myślisz, że jakiś tu we mnie dzisiaj wejdzie? Znaczy, tu przyjdzie?

JA

No, może.

GŁOS

Ej, seryjnie, jestem cała mokra, pospiesz się, misiek.

JA

No, jadę.

Rozłączam się.

Jakoś tak...

Jakoś tak nie wiem.

Jak powiedziała, że

Znaczy tonem jakim to powiedziała.

Znaczy ten, no fajnie, że ona na mnie goła tam czeka.

Ale no kurwa nie wiem.

Daję po hamulcach, bo mi pańcia pod koła wbiega.

Eeeej, hola, lola!

PAŃCIA

No kretyn!

JA

A weź spierdalaj, jak łazisz!

PAŃCIA

Tu są światła!

JA

Zielone chyba miałem, nie wiem ale mi ciśnienie podniosła, o jezu.

A weź spierdalaj!

PAŃCIA

Co za kretyn, zielone miałam, drę się jak opętana i kręcę torebką kółka.

JA

Powiedziałem spierdalaj i co się plujesz mordo, tak?

Nie będzie mnie kretynem nazywała.

PAŃCIA

Rozjechałeś mnie! Mam zadzwonić na policję? Ludzie to widzieli!

JA

Nie no. Włazła mi prawie pod maskę i teraz pyszczy?

Mam wyjść?

Mam kurwa wyjść?

A idź w chuj!

Z jaką nienawiścią na mnie patrzy! Za co!!!

Jakby się coś stało! Nic się nie stało!

Patrę, Barabara się wyświatla, rozłączam, ściszam, muszę zjechać gdzieś, pomyśleć.

DAWID

JA

Czy ty naprawdę przyszedłeś do mnie do pracy z deską do prasowania??

Odpisujesz: „Tak. Czekam na dole. Ludzie się gapią, lepiej się pośpiesz.”

Piszę: „Jeszcze pięć minut. Ostatnie dziecko. Schowaj się gdzieś.”

Odpisujesz: „Nie mam zamiaru się chować.”

Piszę: „Wiem.”

Odpisujesz znaczkiem ludka z wąsami, okularami i sztucznym nosem.

Wysyłam ci buźkę, która zasłania twarz dłońmi i zerka jednym okiem spomiędzy palców.

Wysyłasz mi bakłażana.

Wysyłam ci świński ryjek.

Nie odpisujesz nic.

O, jest ta mama, co pierwsza dziecko zostawia i ostatnia odbiera.

Mama po ciebie przyszła, Guciu!

Pani mamó, tylko chciałem powiedzieć, że była taka sytuacja.

MAMA GUCIA (OLA)

Jaka sytuacja?

JA

No taka po prostu sytuacja, że Gucio się nie odnalazł dzisiaj.

MAMA GUCIA

Nie odnalazł się? Znaczą zgubił się?

JA

Nie, ale to nie jest pierwszy raz niestety.

MAMA GUCIA

Nie rozumiem,

JA

Odpowiada od razu zniecierpliwiona, to jest taka mama, co nigdy nie ma dużo czasu.

MAMA GUCIA

Guciu, ubierz buciki, ja porozmawiam z wujkiem.

Możemy wyjść z szatni?

JA

Sam nie mam trochę ochoty na tę rozmowę, no ale to ja zacząłem, więc zapraszam ją gestem do sali, żeby nie mówić przy dziecku.

Gustaw się nie odnajduje często.

MAMA GUCIA

Dobrze, możemy porozmawiać troszkę dalej?

Guciu, zaraz przyjdę.

Coś się konkretnego stało? Wie pan, on mi strasznie mało opowiada.

JA

No właśnie. Niektóre dzieci takie są. I to by się zgadzało, bo Gucio niechętnie uczestniczy.

MAMA GUCIA

Ale w czym?

JA

No tak w ogóle.

Nie chcę jej przecież powiedzieć, że moim zdaniem on jest w spektrum autyzmu, potem z tego rodzice kręcą afery, na szkoleniu było, nie nazywaj wprost, sugeruj opisując zachowanie, możesz skierować do poradni na wydanie opinii, nie jestem chyba dobry w sugestie, no.

MAMA GUCIA

W ogóle nie uczestniczy? Nie rozumiem. Chodzi panu o to, że nie umie się bawić z dziećmi? Nie akceptują go? Czy się wyklóca z kimś?

JA

Pani mamo, spokojnie. Gucio jest grzecznym chłopcem.

MAMA GUCIA

Tak, no wiem. Ale przepraszam, coś się dzisiaj konkretnego wydarzyło? Czy po prostu chodzi panu o to, że on się wolniej adaptuje? Jest zwykle nieśmiały na początku, ale jak już się otworzy... No ja jestem pewna, że za chwilę...

JA

Kompletnie się nie odnajduje w krosienku.

Podaję przykład, tak jest bezpieczniej. Mamo, no wyciągaj wnioski sama, wysił się, skup się przez chwilę, wszyscy jesteśmy przemęczeni.

MAMA GUCIA

W czym?

JA

Dezorganizuje grupę.

MAMA GUCIA

Ale w czym?

JA

O, już zła, już na mnie. A ten stoi z tą deską, mogłem nie zaczynać.

W krosienku. Cała grupa robi krosienka, a on nie chce.

MAMA GUCIA

Nie chce...

JA

Mówi, że nie.

MAMA GUCIA

A co to jest krosienko?

JA

Guciu, co to jest krosienko?

GUCIO

Takie nitki.

MAMA GUCIA

Nitki?

JA

Kurczę, jak to się nazywa po dorosłemu, cholerka, jak tam było na kartoniku napisane w szufladce...

Krosno.

MAMA GUCIA

Aaaaaa...!

JA

Gucio zupełnie tutaj nie współpracuje.

Wbijam w nią wzrok, a może powiem, bo się sama nie domyśli... Proszę iść do poradni z Guciem, powiem tylko... Chcę, zaczynam, ale ona przerywa.

MAMA GUCIA

Dobrze, porozmawiamy o tym, dziękuję. Chodź, Gutku. Do widzenia! Powiedz do widzenia, synku.

JA

Do widzenia! Pa pa, Guciu!

W poniedziałek spróbuję jej zasugerować. To nie był dobry moment, ani dla niej ani dla mnie.

Przygotuję się do tego, to jest ewidentnie autyzm.

No dobrze, dobrze.

Karol.

Piszę: „Jesteś na dole?”

Odsyła obrazek z tęczą i brokuła.

Wysyłam mu serce.

Biorę torbę, gaszę światło i schodzę na dół.

Cześć.

KAROL

Dla ciebie.

JA

Nowa?

KAROL

Nie, ale jak nowa.

JA

Z OLXa?

KAROL

Ze Śmieciarka jedzie. Mówiłeś, że lubisz wyprasowane koszulki. A widziałem, że nie masz deski.

JA

Taki prezent na nowe mieszkanie...

KAROL

I to.

Poza deską do prasowania daje mu żółtego pluszowego lwa.

JA

Wygląda jak Donald Trump.

KAROL

To jest Donald Trump. Siedział na desce w tamtym podwórzu i płakał, bo za te wszystkie krzywdy, jakie wyrządził światu, błękitna wróżka zamieniła go w pluszaka i teraz musi nauczyć się mówić prawdę, żeby móc stać się prawdziwym chłopcem.

JA

Prawdziwym prezydentem.

KAROL

To tak jak ty.

JA

Ja jestem prawdziwym przedszkolankiem.

KAROL

Musisz nauczyć się mówić prawdę.

JA

Idziemy zjeść?

KAROL

Nie lubisz jak po ciebie przychodzę.

JA

Nie... przyzwyczailem się jeszcze.

KAROL

Do kolesia z deską? Jaki kraj, taki surfer, haha! Ciągniesz Donalda po ziemi.

JA

Nie przyzwyczailem się, że w ogóle ktoś na mnie czeka.

KAROL

Ciągniesz Donalda.

JA
Przepraszam, Donaldzie.
To... nawet miłe.

KAROL
Powiedziałaś o mnie mamie?

JA
Powiem.

KAROL
Mieszkamy razem.

JA
Ona wie, że mam współlokatora.

KAROL
Ona wie.

JA
No mówię.

KAROL
Dawid, ona wie. Ona po prostu czeka, aż sam jej powiesz.

JA
Powiem. Serio.

KAROL
Ja też czekam. Ciągniesz Donalda.

NATALIA

JA
Chodź, Nadjeżdza, przejdziemy się parkiem, tak pachnie po deszczu.

NADIA
Ciemno jest.

JA
No to lody jakieś tu obok, co?

NADIA

Zimno.

JA

No to herbatę.

NADIA

Tu jest dobrze.

JA

Tak przy ulicy chcesz siedzieć, to do domu wracajmy, co? Może jakiś film? Albo serial, co tam ostatnio mówiłaś, że jakiś polski dobry, o...

NADIA

Nie chcę polskiego. Muszę iść, mama.

JA

Gdzie chcesz iść, już ciemno, późno, wieczór.

NADIA

Mam swoje sprawy.

JA

Szkoła jutro.

NADIA

Taka tam szkoła, na chwilę.

JA

Ja nie wiem czy to na chwilę, już prawie trzy lata...

NADIA

Oj dobra, wiem. Muszę iść, mama. Nie chcę się spóźnić. Wrócę szybko.

JA

A mogę zapytać, co ty właściwie... to znaczy z kim ty się...

NADIA

Jestem dorosła.

JA

Jeszcze nie.

NADIA

Mogę iść...?

JA

Potrzebujesz pieniędzy?

NADIA

Nie.

JA

Dam ci, masz...

NADIA

Nie chcę! Mam swoje.

JA

Dziecko...

NADIA

Masz nowe putiny? Mogę wziąć poprzyklejać.

JA

Mam, z profilu. Ładne, nie?

NADIA

No, podobniejszy. „Tu siusiać”. Lepiej byłoby „Tu nasrać”.

JA

Pieski nie srają wysoko.

NADIA

Sama bym naszczała na niego.

JA

To zrób to. Ja naszczałam.

NADIA

Serio?

JA

A żeby to raz.

NADIA

Lecę, mama. Kocham cię.

JA

Też cię kocham, Nadziejko.

NADIA

Nadjeżdza.

HELENA

JA

Wydeptuję bieżnik w przedpokoju, od kuchni do wejścia, od wejścia do kuchni, spoconą komórkę przyciskam do ucha, żeby słyszeć. Tadek, matko boska, no ty też nie odbierasz, święci pańscy, czy ja żyję jeszcze, czy już mnie na dobre nie ma, że ani jedno ani drugie na moje telefony nie odpowiada, patrzę do kuchni, jak ona tam leży, nogi ma mokre od rozlanej wody, nie no to na pogotowie trzeba zadzwonić chyba, co Danusia? Dzwonimy po karetkę, jaki to tam był numer.

DANKA

Nie dzwoń, Hela, nie wygłupiaj się.

JA

No żeby chociaż Tadek tu był!

DANKA

Dzwoń do Olki, w końcu odbierze, ma ściszone, ale zerka. No, nie płacz, mi się tu nawet wygodnie leży.

JA

No gdzie wygodnie na zimnej podłodze. Daj, chociaż wytrę to wylane. Jezus, Danusia, czemu my już takie stare jesteśmy. Nie odbiera.

DANKA

Spokojnie. Dobrze, że ty jesteś, Helenko, Tadeusz wróci ze sklepu niedługo. Jak nie Olka, to on. To jest nawet śmieszne, że ja tak leżę.

JA

Dzwonię, koniec żartów.

DANKA

I co im powiesz, że mają przyjechać, żeby mi pomóc wstać? Wyśmieją cię i tyle będziesz z tego miała.

JA

Danka, ty nie możesz już tak sama i sama. Za stara jesteś.

DANKA

Nie jestem sama. Tadek tak jakby tu mieszka.

JA

Co ty mówisz.

DANKA

Jemu i tak za wysoko już na to jego piętro, to mu wczoraj powiedziałam, kochany, co się będziesz

wspinał tak po tych schodach, jak tu u mnie pokój jest. No i się zgodził, wiesz.

JA

To wy... razem?

DANKA

Oj, razem, nie razem. Chcesz, to też z nami zamieszkaj! To by może i lepsze było, Olka by się nie czepiała, że ja mam chłopaka nowego.

JA

Chłopaka...?

DANKA

Myślisz, że by jej się spodobała taka rewelacja?

JA

Co... ja... nie wiem...

DANKA

Hela. Obiecuj, że jej nie powiesz nic. Ja ją muszę przygotować. Ona Tadeusza zna, ale... no wiesz. Mamy po osiemdziesiąt lat.

JA

Ja... O, czekaj.

Do telefonu: Oleńko!

Twoja mama się przewróciła w mieszkaniu.

No i leży.

Nie wiem czy co złamane...

DANKA

A gdzie tam.

JA

Ale sama dźwignąć nie mogę, a Tadzia... Pan Tadeusz na zakupach.

Do Danki: Biegnie, blisko jest. A ja pójde już, no. Ty tu sobie leż.

DANKA

Pójdziesz? Hela...

JA

Patrzę na nią, jak leży tak bezradnie na podłodze. Litość mnie bierze ale i złość, łzy mam w oczach, a ona zadowolona.

No, co tu będę. Koty miauczą. Ola będzie zaraz.

Dobrze, że ja tu byłam. Tadeusza nie ma, Oli nie ma, nikogo nie ma, dobrze, że ja tu byłam.

Dobrze, że tutaj byłam.

KRZYCHU

JA

Mówiła, że brała pigułkę, więc kończę w niej i zaraz potem żałuję. Mało mi dzieci? Rozmazuje mi palcami coś wilgotnego, lepkiego na kłacie, nie wiem co to jest. Patrzy na mnie tymi wielgaśnymi oczami z tymi wielgaśnymi rzęsami. Usta ma piękne, pełne, nie wiem czy robione, jeśli tak, to bardzo dobrze robione. Jak obejmowała chwilę temu mojego fiuta tymi ustami, to patrzyła na mnie z dołu. Kobiety często wtedy wyglądają źle, jak proszące psy, nieważne jakbyś je mocno szanował, kiedy ci robią coś przy fiucie i na ciebie patrzą, to nie ma w tym godności, tylko takie no błaganie i cierpienie, ale Dorota umie tak patrzeć, że ty wiesz po prostu, że ona tego chce, że gdyby mogła, to by objęła takie trzy naraz, a może ona tak zresztą robi... O czym ja myślę... Leży teraz i maluje mi palcami po brzuchu tym dziwnym glutem, nie wiem czy to z niej, czy ze mnie. Zasycha, biała cienka warstewka, kruszejąca pod najmniejszym naciskiem.

DOROTA

A wiesz co, Krzysiu.

JA

Mówi z chrypką, potrafi mieć chrypkę za zawołanie, lubię ją taką, ale potrafi też jej nie mieć i wtedy trochę piszczy.
Co, Dorcia?

DOROTA

Ja nas widzę jako staruszków.

JA

Taa?

DOROTA

Jak sobie leżymy w wielkim jacuzzi na dachu, albo w wełnianych skarpetkach siedzimy przy kominku i głaszczemy nasze psy.

JA

Wełna gryzie.

DOROTA

Ja też...!

JA

Dorka, przestań. No, stop. Co ona robi, zaczyna szczeleć? Jezu, Dorota!

DOROTA

Dobra, no co. Kocham cię, Kris. I wiesz co?

JA

Co?

Pytam, ale zerkam w telefon, który zaświecił. Sms od Barabara. Potem. Odkładam komórkę ekranem w dół.

DOROTA

Chyba bym chciała ten ślub. Pamiętasz, jak kiedyś mówiłeś? Ja mówiłam, że mi na tym nie zależy, że ślub nie jest ważny. Nie chciałam cię naciskać, wiesz, ale teraz tak myślę, że no, jest ważny gdzieś tam dla mnie, nie? Biała suknia, dużo gości, piękne zdjęcia... Co ty na to?

JA

Nie za szybko?

Nie mogę przestać myśleć o tym smsie.

DOROTA

Ale przecież ty już jesteś całkiem stary, Krzysiu, hihi.

JA

Bo jak cię...!

Rzucam się na nią i łaskoczę, ona się chichra i piszczy mi w ucho, chowa się cała pod kołdrę, biorę do ręki komórkę, czytam:

„Rozmawiałam z tą twoją Dorotą. Też myślę, że to nie ma sensu. Nie dzwoń i nie pisz. Spakuję ci rzeczy.”

Odkładam telefon na stolik. Dorota wynurza głowę spod kołdry, warczy i pokazuje małe białe ząbki. Śmieje się. W lewym policzku ma dołeczek, w prawym nie.

Siadam na łóżku.

Kiedy do niej dzwoniłaś?

DOROTA

Do kogo... Dzisiaj. Gdy od niej jechałeś. Przepraszam.

JA

Dorota...

DOROTA

Przepraszam!

No musiałam być pewna.

Krzysiu, gdzie ty idziesz? Czemu ubierasz spodnie? Krzysiek, no! Powiedz coś! Ej, przepraszam!

JA

Chwytam buty w rękę i wychodzę. Zbiegam w skarpetkach po schodach, nie chcę, żeby mnie dogoniła. Porozmawiam z nią. Potem. Gdy będę wiedział, o co mi chodzi. Bo teraz się cholernie, cholernie pogubiłem. Czuję wściekłość.

DAWID

JA

Stoi w pastelowo-tęczowym polarze, jak barwy maskujące jednoroźca z krainy baśni, kładzie dłoń na witrynie sklepu. W środku cały się spinam.

KAROL

No chodź, przedstawiś mnie i idziemy jeść.

JA

Przecież się znacie.

KAROL

Przedstawiś mnie jako swojego partnera.

JA

Karol, przepraszam, ja nie jestem jeszcze gotowy. Nie możemy z tym poczekać?

KAROL

Kolejne dwa lata?

JA

Jak powiem jej, to będę musiał powiedzieć wszystkim. Stracę pracę.

KAROL

Nie stracisz.

JA

Przedszkolaniek gej w małym mieście. To jest Polska, Karol.

KAROL

Nie będę naciskać. Nie zrobię tego za ciebie. Ale kurwa, ja się już nie chcę ukrywać. Nie muszę. Chcę o tobie krzyczeć, chłopaku, chcę wszystkim się tobą chwalić i prasować ci te koszulki w kancik...

JA

Spodnie są w kancik.

KAROL

...i wymieniać się przepisami na sernik z twoją mamą.

JA

Przecież ty nie pieczesz.

KAROL

Ale bym zaczął! Dawid, czasem trzeba po prostu przez chwilę być odważnym.

JA

Tylko że...

Poczekaj.
Wyciąga telefon.
Mama Gucia do mnie napisała.

KAROL
Aha.

JA
Cholera.

KAROL
Co jest?

JA
No nie wiem, Gucio złamał nogę, albo rękę, operują go. Pisze, że go nie będzie długo, muszę...

KAROL
Proszę cię.

JA
Tylko jej odpiszę.

KAROL
Nie.

JA
Tylko odpiszę.

KAROL
Powiedz mi, czy kiedyś przestaniesz się bać.

JA
Zaraz...

KAROL
Wiesz co, weź Donalda. Pasujecie do siebie.

JA
Nie idź do mojej mamy!

KAROL
Nie zamierzam.

KAROL
Czuję ulgę, że nie wszedł do środka, że oddała się od niej ulicą. Oddała się ode mnie. Wyrzuca deskę do pojemnika na śmieci. Chcę go zawołać, ale nie potrafię. Pluszowy Donald Trump patrzy na mnie z cynicznym uśmiechem.

HELENA

JA

Drepczę z tym arbuzem prawie w miejscu. Jezusie, ciężki jest. Ja wiem, że on był dla Danki. Ja wiem, widziałam to w jego oczach. Nie mówiłam mu, że upadła, że ją tam znalazłam i że leżała w rozlanej wodzie prawie godzinę, gdy nie mogłam jej dźwignąć, a jego nie było. Danką by nie chciała, żeby wiedział. I ja go znam, on by się zaraz rozplakał, nie wybaczyłby sobie, że go przy niej nie było. Taki jest ten mój Tadiusz.

Dobrze, że ja tam byłam.

Dobrze, że pomogłam. Za stara jestem na zakochiwanie się, po co się zakochiwać, jak najbliższa twoja impreza będzie w czerni, pod ziemią i tak samemu się leży.

Dał mi tego arbuza, chociaż kupił go dla niej.

On to zobaczył, zobaczył moją starą, spłowiałą duszę, jak powiewa na wietrze, poszarpana, zapomniana...

Oj, muszę przycupnąć, taki ciężki.

Tu wolne?

HELENA i DAWID

DAWID

Wolne.

HELENA

Chce pan arbuza?

DAWID

Nie, dzięki.

HELENA

Ale nie mam jak rozkroić. Do domu go nie wezmę. Nikt tam na mnie nie czeka.

DAWID

Można roztrzaskać.

HELENA

Tylko koty za mną miauczą.

DAWID

O brzeg ławki.

HELENA

To trzeba odważnie, raz a dobrze.

DAWID
Proszę.

HELENA
Ale pociekło! A pan to płacze?

DAWID
Nie, nie.

HELENA
To pana miś?

DAWID
Tak, to Donald Trump.

HELENA
Trzymaj. Ale kapie.

KRZYCHU

JA
Hey, Siri, call Barabara.

GŁOS
The number you are trying to reach is currently unavailable, mówię ze złośliwym uśmieszkiem, please try again later, dodaję, se próbuj, patałachu.

JA
Kurwa!
Teraz chcę pogadać!
Nie wiem co jej powiem, ale ma odebrać!
Dzwoni Dorota, a spier...
Jadę do domu.
Powiem Baśce, że to błąd, przeproszę. Można kochać dwie kobiety naraz, jedną bardziej z wierzchu i przez to się zasłania to, co głębiej, nie widziałem tego! Tak jej powiem.
Jestem debilem, kretnym, idiotą, pierdolonym debilem! No żesz kurwaaaaaa...
Nie, nie powiem jej nic, nie pojadę tam przecież, napisała, że to w ogóle bez sensu, ona ma rację, spierdoliłem. Wszystko.
Znowu dzwoni Dorota, może...
Halo.

GŁOS
Misiek...? Kris, jesteś? Przepra...

JA

Rozłączam się. Mówiła tym zranionym wysokim głosem. Co ja mam jej powiedzieć?
Co ja mam kurwa robić?

ROMAN

JA

Siedzą na ławce w perfekcyjnej symetrii, różowy sok kapie na chodnik, cieknie im po brodach, pomiędzy nimi radośnie żółta pluszowa zabawka, a w nich taki, taki smutek. Patrzę ze swojego królewskiego kartonowego leża, zupełnie niewidoczny, kruche, papierowe tło ich obrazu. Tak tak, tak mi jest najlepiej istnieć w tym świecie bez niej, gdzie cudze życia są po prostu obrazami, których nie namalowałem, a ja ich twórcą, którego od dawna nie ma.

Symetrię zakłóca dziewczyna, młoda, ładna, ubrana nieskromnie, kuca obok ławki, mini spódniczka unosi się zbyt mocno w górę, widać blade światło różowych majtek, jak świt nowego dnia. W oczach dziewczyna ma żar, płomień, tak, tak. Robi coś latarni, obejmuje ją jakby. Intryguje mnie to pierwszy raz od tysięcy dni.

HELENA

Pomóc pani jakoś?

NADIA

Nie, ja tylko przyklejam...

HELENA

„Tutaj siusiać, pieski”... A kto to?

NADIA

Vladimir Putin.

DAWID

A to Donald Trump. Chcesz kawałek arbuza?

HELENA

Poczęstuj się dziecko.

JA

To ten ich smutek zaprosił ją do siebie i teraz ona siada z nimi na ławce, ulotki kładzie na nogach pluszaka, chwyta arbuza, a sok spływa jej wzdłuż nadgarstka w dół aż do łokcia i kapie na chodnik. Wiatr silny się zrywa, jakby nagle zaczęło go to wszystko obchodzić.

KRZYCHU

JA

Zrywa się wiatr. Telefon dzwoni. dłonie pocą się na kierownicy, ściskam ją tak mocno, jakby miała mnie utrzymać na powierzchni, choć chcę opaść na dno.

Po raz pierwszy od pięciu lat wyobrażam sobie ten piękny stan.

Jestem zimnym kamieniem. Ciężkim i twardym kamieniem, który ktoś wrzucił do oceanu.

Opadam na dno. Woda, kłWzburzona tafla powoli się uspokaja. Wody coraz więcej, coraz zimniej.

Coraz mniej życia, coraz ciemniej. Światło prawie nie dochodzi. Głębiej i głębiej, ciemniej, zimniej, czuję już tylko swój ciężar.

Nareszcie.

Opadam miękko w mulistą, zamgloną czerń. Dno oceanu otula mnie całego, a gdy ostatnie drobinki... a gdy ostatnie drobinki... drobinki... kładą się na dnie...

HELENA

JA

Nagły podmuch wiatru rozdyma mi spódnice. Porywa kartki położone na łapach pluszowego misia.

Ta nieśmiała, brzydko ubrana dziewczyna zrywa się z ławki. Podnosi obie ręce w górę. Biegnie.

Kartki wirują w powietrzu.

Zostaw! Chcę krzyknąć.

DAWID

JA

Zrywam się, arbuz spada z kolan. Smutna dziewczynka wbiega na ulicę, widzę czerwony samochód i dalej nie wiem, bo twarz mi zakrywa ulotka.

ROMAN

JA

Pisk, straszny huk, uderzenie metalu. Ciało leci trzy metry w bok i uderza w asfalt. Biała cienka warstwa skóry. Z licznych pęknięć wylewa się życie i wsiąka w chodnik.

Z nieba pada Władimir Putin.

Z auta wychodzi ociekający wodą mężczyzna.

Siadam przy ciele.

Nigdy bym tego tak nie namalował.

NATALIA

JACYŚ LUDZIE
Zrobić przejście!

JACYŚ LUDZIE
Do D 14!

JACYŚ LUDZIE
Tracimy ją!

JA
Nadzieja!

LUDZIE

Leżę na plaży.
Piętami rysuję półkola na piasku.
Krzyk mewy nad głową.
Na twarzy czuję słońce.
Piasek jest ciepły, ale nie gorący.
We włosach mam émy i suche kwiaty.
Kruszeją pod najmniejszym naciskiem.
Odwracam żuki na właściwą stronę. Patrzę jak odchodzą.
Z jednostajną prędkością opadam na dno.
Głębiej i głębiej, ciemniej, zimniej. Czuję tylko swój ciężar.
Nie ma ludzi, nigdzie nie ma ludzi.